OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 23 PAŹDZIERNIKA 1927. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 294

Zbrodnia zwyrodniałego ojca.
Zniewolił swą 8-letnią córeczkę i uciekł do Warszawy.
Trapiony wyrzutami sumienia, chciał skoczyć do Wisły.

Łódź, 23 października.

Potwornej zbrodni dopuścił się robotnik jednej z fabryk łódzkich, Stanisław Urbański.

Urbański wraz z żoną o ośmioletnią córeczką zajmował skromne mieszkanko przy ulicy Słowiańskiej 20. Będąc człowiekiem pracowitym, zarabiał stosunkowo dość dobrze i tygodniówki w całości oddawał żonie na utrzymanie domu.

Pożycie małżeńskie tej pary było wzorem dla sąsiadów. Małżonkowie bowiem nigdy nie kłócili się ze sobą i zdawałoby się, że nic nie zamąci ich szczęścia.

Przed kilku dniami Urbańska udała się w godzinach popołudniownych do krewnych. Wróciła do domu dopiero późno w nocy. W międzyczasie przyszedł do mieszkania mąż. Zmęczony pracą w fabryce miał już zamiar położyć się spać, gdy nagle zwrócił uwagę na swą córeczkę, leżącą już w łóżku.

Widok ten tak bardzo na niego podziałał, że nie zastanawiając się nad tem, co czyni, dokonał gwałtu na dziewczątku.

Dopiero potem, gdy uświadomił sobie, że zbrodnię swą będzie musiał ciężko odpokutować, postanowił zbiec z domu. Widząc, że córka jest nieprzytomna ocucił ją, poczem sam szybko się ubrał.

— Żegnaj mi, maleńka — rzekł stając w drzwiach — nie mów matce że byłem w domu! Już się pewno nigdy nie zobaczymy!

Mając kilkadziesiąt złotych, które oszczędził sobie w ciągu ostatnich tygodni, wyjechał do Warszawy. W stolicy początkowo zamierzał starać się o pracę przypuszczając, iż nikt nie wykryje jego miejsca pobytu, jednak myśl o dokonanej zbrodni nie pozwalała mu starać się o zajęcie.

Włóczył się z knajpy do knajpy w wódce szukając ukojenia.

Onegdaj w godzinach przedwieczornych, nie mając już w kieszeni ani grosza, zdecydował się odebrać sobie życie. Po kilkugodzinnej włóczędze zatrzymał się na moście Kierbedzia i przypuszczając, że nikt go nie obserwuje **chciał skoczyć do rzeki.**

Na tę chwilę nadbiegł policjant i uniemożliwił Urbańskiemu wykonanie szalonego zamiaru. Niedoszły desperat ujrzawszy policjanta, zatrząsł się na całym ciele.

— Jeżeli nie dajecie mi umrzeć — wyszeptał — to aresztujcie mnie...

Zgwałciłem ośmioletnią córeczkę!

W komendzie policji, dokąd go policjant wprowadził, Urbański przedstawił dowody osobiste i szczegółowo opowiedział o ohydnej zbrodni. Przesłano go pod konwojem do Łodzi do dyspozycji władz śledczych.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło wszystkie fakty, podane przez Urbańskiego, którego osadzono w więzieniu.

„Jestem jej mężem!..“

W komisarjacie dowiedział się, iż kochanka jego była zamężna.

Łódź, 23 października.

Między 22-letnim robotnikiem Aleksandrem Strowaczem a jego kochanką Bronisławą Ludecką dochodziło ostatnio do ostrych konfliktów na tle zazdrości.

Strowacz podejrzewał kochankę, że zdradza go, jakkolwiek dziewczyna stale go zapewniała, że jest mu wierna.

Podejrzliwy młodzieniec śledził ją. Jednocześnie od kolegów otrzymywał informacje, że jego przypuszczenia były całkiem uzasadnione, gdyż widywano Ludecką, spacerującą wieczorami z jakimś nieznanym osobnikiem.

Pewnego dnia, będąc w mieszkaniu kochanki, domagał się, by wydała nazwisko owego znajomego. Dziewczyna nie chciała jednak nic mówić, co rozwścieczyło go do tego stopnia, że pobił ją dotkliwie.

Od tego czasu przestali się widywać.

Gdy jednak wczoraj spotkał ją na ulicy w towarzystwie owego mężczyzny, postanowił się z nią rozprawić.

Zaczaił się w bramie — i gdy przechodziła, — znienacka zadał jej cios w głowę jakimś tępem narzędziem.

Dziewczyna runęła na bruk, tracąc przytomność.

Strowacz przystąpił wówczas do jej towarzysza, który zajął wobec niego groźną postawę.

— Kim pan jest? — spytał go kochanek, wznosząc do góry laskę.

— Jestem jej mężem — krzyknął nieznajomy chwytając go za kołnierz. Chodź pan do komisarjatu!

P. Strowacz nie zdołał się zwolnić z żelaznego uścisku młodego mężczyzny. Poddał się więc i udał się do komisarjatu gdzie też nastąpiło wyjaśnienie zagadki, która gnębiła go od kilku miesięcy.

Okazało się, iż Ludecka rzeczywiście była zamężna, lecz od dwuch lat żyła z mężem w separacji. Ostatnio jednak pogodzili się z sobą i chociaż w dalszym ciągu mieszkali oddzielnie, często spotykali się ze sobą.

Szczęściu w Monte Carlo pomagał sprytny częstochowianin
przy pomocy fałszywych liczmanów

Paryż, 23 października.

Dyrekcja domu gry w Monte Carlo zauważyła już po sezonie, iż w kasie znajduje się spora liczba fałszywych liczmanów, tak znakomicie podrobionych, że najwprawniejsi znawcy nie mogli rozpoznać falsyfikatów.

Przypadek wykrył oszustów.

Celnicy francuscy, przeglądając bagaż pana Jakóba Sangera, rodem z Częstochowy, znaleźli misterną maszynkę do odciskania liczmanów domu gry w Monte Carlo, a prócz tego pewną ilość fabrykatów, opiewających na sumę kilkunastu tysięcy franków.

Pan Jakób Sanger wraz z dwoma wspólnikami hazardował się w Monte Carlo i pomagał szczęściu przy pomocy fałszywych liczmanów.

Znowu masowe zatrucie ryb w Wiśle.

Kraków, 23 października.

Stowarzyszenie rybaków w Krakowie zawiadomiło województwo, iż w rejonie 6 i 7 Wisły zostały ponownie wytrute ryby przez zatrutą rzekę Przemszę wpadającą do Wisły. Na brzegach Wisły znajdującą się całe masy ryb. Okoliczna ludność nadwiślańska rzuciła się z widłami i motykami, dobijając ryby a

Obieżenie groźnego bandyty.
Po wystrzeleniu ostatniego naboju opryszek oddał się w ręce policji.

Z Warszawy donoszą:

Nocy wczorajszej z kasy majątku Komorów, gm. Brwinów skradziono 4 tysiące złotych.

Kradzież zauważył administrator i zawiadomił policję.

Celem zbadania sprawy na miejscu wybrali się wczesnym rankiem z Brwinowa — kierownik tamtejszego posterunku policji przod. Uszyński i post. Staniewicz.

W połowie drogi do majątku policjanci ujrzeli jakiegoś człowieka, który na widok policjantów zboczył z drogi i rzucił się do ucieczki w las.

Przod. Uszyński i post. Staniewicz rzucili się w pogoń.

Ścigany widząc, że pogoń następuje mu na pięty wyciągnął z kieszeni dwa rewolwery i rozpoczął kanonadę w kierunku policji.

Pod osłoną strzałów rewolwerowych uciekający dotarł do Żbikowa położonego o kilometr od Pruszkowa. Nie namyślając się wiele wpadł do jednego z największych domów i zabarykadował się w pokoju na pierwszem piętrze.

Tymczasem przybyło jeszcze 4 policjantów.

Rozpoczęło się regularne oblężenie.

W przerwach między strzałami opryszek szydził z policji.

— Mam tu dzban wody, suchary i naboje na 4 tygodnie, to was przetrzymam, mówił.

— A my spalimy dom! — odpowiedział mu przod. Braun, komendant policji w Pruszkowie.

Po tym djalogu padło jeszcze kilkadziesiąt strzałów. Wreszcie z oblężonego domu rozległ się krzyk.

— Nie strzelać! Wychodzę!

— Oddać broń! — rozkazał komendant.

Po chwili wyrzucono dwa rewolwery a wreszcie wyskoczył oblegany.

Był to znany bandyta Wieczorkiewicz.

Na miejsce obławy przybyły władze policyjne.

Okutego w kajdany Wieczorkiewicza odstawiono do Warszawy.

Zale bankruta.



Pani „Ende“, baba stara,
Co obchodzi kraj po kweście,
Zapragnęła co niemiara
Berło władzy posiąść w mieście.



Mimo starań, jakich mało,
Mimo ponad wiek łatygi,
Nic się dla niej nie zostało
Przy wyborach oprócz... figi.

Próżno jednak babsko kwili,
Na niewdzięczność Łodzi sarka:
Nie wyborcy ją zgubili,
Lecz jej własna gospodarka. W.

Angielska łódź podwodna zatopiła angielski parowiec.
Tragedja na wodach chińskich na tle orgji korsarstwa.

Londyn, 23 października.

Parowiec towarzystwa okrętowego „Irena“ został napadnięty przez korsarzy chińskich, którzy związali oficerów i obrabowali podróżnych, a następnie wprowadzili statek do zatoki Bias.

Angielska łódź podwodna, stacjonowana w tej zatoce, zauważywszy nadpływający bez światła statek, wydała rozkaz postoju. Gdy korsarze rozkazu nie usłuchali, oddano kilka strzałów ślepych, a gdy i to nie poskutkowało, wystrzelono granat, który trafił w maszynerję statku, zatapiając parowiec. Łódź podwodna wyratowała 234 podróżnych. 24 chińczyków zatonęło. 12-tu korsarzy wzięto do niewoli.

Dyrektor sowieckiej drukarni
rozpowszechniał nielegalną literaturę.

Moskwa, 23 października.

GPU moskiewskie aresztowało dyrektora naczelnego centralnej sowieckiej drukarni państwowej Fiszelewa. Aresztowanie nastąpiło wskutek stwierdzenia udziału Fiszelewa w rozpowszechnianiu nielegalnej literatury opozycyjnej. W GPU odmówił Fiszelew udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień.

Z Baku donoszą o wykluczeniu z partji komunistycznej członka komitetu centralnego, wybitnego komunisty ormiańskiego Sarkisa. Wykluczenie nastąpiło na podstawie uchwały azerbejdżańskiej komunistycznej komisji kontrolującej, która stwierdziła, że Sarkis przybył w pierwszych dniach października r.b. do Baku i usiłował zorganizować w tem mieście tajną grupę opozycyjną.

Cziczerin nie znosi kobiet.

Widok spódnicy pobudza go wprost do szału.

Mimo to sowiecki dygnitarz bardzo dba o swój wygląd zewnętrzny.

We wszystkich kołach moskiewskich mówiono mi wiele o p. Cziczerinie, — pisze p. Geo London w „Le Journal" — lecz ci nawet, którzy go najwięcej podziwiają, nie **omieszkują żartować z niektórych właściwości jego charakteru.**

Skromnie, a nawet nędznie ubrany, p. Cziczerin zdradza jednak niemniej gust dla wszelkiego splendoru i pięknych mundurów, który przypomina fantazję i bogactwa uniformowe na dworze cesarza Wilhelma II. Jeżeli np. p. Cziczerin proszony jest na obiad dyplomatyczny, to udaje się tam najczęściej **w paradnym uniformie jeneralskim, w** imponującym czaku. Lub gdy uczestniczy w zebraniu partji, to wzbudza sensację swym uniformem wśród wszystkich towarzyszy przybranych w bluzy robotnicze.

Pewnego dnia zjawił się w wspaniałym stroju kaukaskim. Francuscy komuniści, obecni na tem zebraniu, byli niemile zdziwieni tym przepychem.

Znana jest **niechęć do kobiet p. Cziczerina,** który jest starym kawalerem. Przybiera ona niekiedy formy bardzo ostre. Widok spódnicy na korytarzach ministerstwa spraw zagranicznych **pobudza wprost do szału tego skądinąd tak uprzejmego człowieka,** który z listy swych współpracowników wykreślił wszystkie przedstawicielki płci pięknej.

Zażarty pracownik, lubi jednak muzykę i gra na fortepianie. Lecz gra jedynie przy zamkniętych drzwiach. Jedynie p. Horinskij, jego mistrz ceremonji i kilku bardziej zaufanych sekretarzy dostąpiło zaszczytu usłyszenia go grającego.

Niczego tak nie lubi, **jak nocną robotę.** Najchętniej też w środku nocy przyjmuje odwiedzających. O 1-ej też godzinie w nocy dwukrotnie przekroczyłem próg jego gabinetu. A aby móc go przekroczyć, musi ustąpić miejsca żołnierz, prawdziwy posąg żyjący, który pełni straż przy tym dygnitarzu Sowietów.

Komisarz ludowy był dokładnie obznajomiony z najmniej ważnymi szczegółami naszego życia politycznego i społecznego, naszego ruchu literackiego i gdy za jednym zamachem zapytał się o zdrowie p. Poincarego i swego towarzysza, eksportera komunistycznego w Paryżu, Andre Berthou, to zestawienie tych dwóch nazwisk wydało mi się nieoczekiwane.

P. Cziczerin zauważył, że utworzyło się w Rosji nowe towarzystwo aktywne, realistyczne:

— Skończyło się już raz na zawsze z rosianami idealistami i marzycielami, o których mówi p. Paleologue w swych pamiętnikach. Oczywiście z początkiem popełniano nadużycia i można było właśnie stwierdzić pewne rozluźnienie obyczajów. Jest to, co Niemcy nazywali „Sturm und Drang Periode". Cóż pan chce Rzeka tak odrazu nie wraca do swego koryta. Pomyśl pan o rewolucji francuskiej. Był w niej i Danton i Robespierre.

Na to odpowiedziałem:

— Tak, lecz jesteśmy w r. 1927, a opinja publiczna francuska burzy się, że nie wahacie się przed rozstrzeliwaniem i więzieniem ważnych przeciwników politycznych.

P. Cziczerin zrobił wówczas ruch, który mniej-więcej oznaczał: „Niczewo" a który uzupełniło to zdanie:

— Primum vivere! Trzeba abyśmy się bronili. Zniszczyliśmy stare systemy oligarchji i policji. Caryzm, szlachta, burżuazja były jakby podporami tego systemu,, który zniszczyliśmy. Lecz emigranci są to ludzie, którzy niczego się nie nauczyli, ani nie zapomnieli.

Pożegnanie jego nie było pozbawione wdzięku. Komunista na codzień potrafił okazać się człowiekiem światowym. Strażnik-posąg usunął się automatycznie Na dworze świtało. Dwóch zapóźnionych przechodniów ciekawie patrzyło w oświetlone okna p. Cziczerina.

Poincaré na cmentarzu w Veraun.





Z powodu przybycia do Francji t. zw. „legjonu amerykańskiego" premjer Poincare w towarzystwie amerykańskiego gen. Pershinga, oraz francuskich i amerykańskich oficerów, udał się na cmentarz w Verdun. — Na dolnym zdjęciu widzimy gen. Pershinga, odczytującego mowę.

Oszustwa żywego trupa.

Ludzie, którzy pomogli mu „umrzeć" stanęli przed kratkami sądowemi.

Zarządzający dobrami położonemi pod Lipskiem p. Mucher został w lipcu ubiegłego roku skazany za jakieś sprzeniewierzenie na półtora roku więzienia w Dessau zaś również za jakieś ciemne sprawki oczekiwało go także 5 miesięcy ścisłej samotności. Jednakże sąd uznał za możliwe odłożyć mu te kary na pewien czas za złożeniem 6000 marek kaucji.

Za pośrednictwem swego adwokata p. Mucher czynił usilne starania o oddalenie na jaknajdłuższy czas tej czary goryczy.

Jednakże 27 grudnia 1926 roku upłynął ostateczny termin i winowajca miał się stawić dla odpokutowania swych grzechów. Daremnie jednak dnia tego jak i następnych klucznik więzienia w Lipsku oczekiwał na zapowiedzianego pensjonarjusza. Zamiast p. Muchera nadeszło urzędowe zaświadczenie o jego nagłej śmierci.

P. Mucher umarł na udar sercowy, zawiadamiała o tem jego gospodyni, załączając do listu wymagany papier opatrzony właściwemi podpisami i pieczęciami.

Obecnie dopiero zmarły na apopleksję p. Mucher stanął zdrowy jak rybka przed sądem w Lipsku. Żywego nieboszczyka w rok blisko po śmierci zadenuncjowali dwaj jego wspólnicy, którzy mu sporządzili akt zejścia z wszystkiemi potrzebnemi detalami, a zadenuncjawali go dlatego że p. Mucher przyzwyczajony widocznie za życia do samych oszustw, orżnął ich także już po „śmierci" nie wypłaciwszy im przyrzeczonej sumy.

Pośmiertny swój żywot pędzić będzie p. Mucher przez 2 lata i 3 miesiące w więzieniu, poczem zdrodzony na nowo do życia, będzie mógł prowadzić dalej swe interesy. Obadwaj jego wspólnicy za ułatwienie mu śmierci skazani zostali na 6 miesięcy.

Arabscy rabusie

porwali dwie młode francuzki.

Przed kilku dniami w Marokku arabscy bandyci porwali dwie córki francuskiej rodziny Arnauldów. Władzom udało się wpaść na ślad porwanych dziewcząt. Stwierdzono, że żyją one jeszcze i są trzymane w niewoli przez jedno z powstańczych plemion. Wysłano tedy oddział wojskowy, złożony z 3 tysięcy żołnierzy przeciwko bandytom.

Państwo Arnauld z jedną ze znajomych pań i obiema córkami odbywali właśnie wycieczkę automobilem, kiedy trzech rabusiów arabskich zatrzymało auto. Bandyci zażądali od pasażerów auta pieniędzy, a gdy ich nie otrzymali, zaczęli gwałtownie osetrzeliwać samochód.

Arnauldowie zostali na miejscu zabici. Towarzysząca im dama wpadła w ręce bandytów, którzy ją zasztyletowali. Obie młode dziewczyny zostały zaś przez bandytów uprowadzone.

Doniosła zdobycz nauki

w walce ze straszną chorobą raka.

Właściciel hamburskiego laboratorjum chemicznego „Ringeld i Co" wynalazł nowy sposób djagnozy raka.

Nową metodą można w ciągu paru minut stwierdzić chorobę raka nawet w stadjum początkowem zapomocą odpowiedniej analizy krwi.

(Największą przeszkodą w zwalczaniu zwyrodnień rakowatych jest trudność ustalenia choroby, zwłaszcza, jeżeli cierpieniem tem dotknięte są narządy wewnętrzne. Djagnoza ścisła możliwa była dopiero w takiem stadjum procesu chorobowego, kiedy ratunek był bardzo problematyczny. Dlatego też możność wykrycia choroby w stadjum początkowem stanowi niezmiernie doniosłą zdobycz sztuki lekarskiej).

Potęga ogłoszenia gazetowego.

Ma należyte zrozumienie w Ameryce.

Każdy fabrykant, każdy kupiec, każdy przedsiębiorca musi znaleźć odbiorcę na swoje produkty. Bez reklamy trudno sobie wyobrazić współczesne życie gospodarcze. Amerykanie, którzy jak wiadomo, są mistrzami w reklamie, uważają jednak, że inserat w poczytnym dzienniku jest zawsze bardziej skutecznym środkiem reklamy, aniżeli nawet reklama świetlna, radjowa lub kinowa.

Amerykański kupiec, albo amerykański bussinesman przywykł ogłaszać się tak wielkiemi głoskami, że przeglądając europejskie dzienniki, potrząsa sceptycznie głową na widok małych stosunkowo ogłoszeń.

Inseraty nie są mimo tego w Ameryce tanie. Stronica ogłoszeń w „New Jork Times" kosztuje od 12 tys. do 20 tys. dolarów. Tak wysoka cena nie przeszkadza temu, że same teatry wypełniają dwie strony anonsami, a 18 stron poświęconych jest pośrednictwu pracy.

Również wielkie czasopisma i tygodniki mają dział inseratowy rozwinięty do rozmiarów dla Europy zupełnie nieznanych.

Wystarczy naprzykład stwierdzić, że jedno jedyne biuro ogłoszeniowe w przeciągu jednego roku od 62 firm dostarczyło inseratów za 20 i pół miljona dolarów.

Rodzina dyktatora Meksyku w opresjach.

W pobliżu miasta San Louis Peteci w Meksyku dokonano śmiałego napadu bandyckiego na pociąg, w którym jechała rodzina prezydenta Callesa.

Bandyci wysadzili dynamitem tor kolejowy ostrzeliwali pociąg ogniem karabinów, przyczem zabito 8 pasażerów a raniono kilkunastu. Łupem bandytów padło 50.000 dolarów. Z rodziny prezydenta Callesa nikt nie odniósł szwanku.

Bandyci uciekli bez przeszkody.

Drugi napad bandycki wydarzył się pod Nayarti, gdzie uzbrojona banda napadła na transport pieniędzy, konwojowany przez żołnierzy. Bandyci zabili 4 strażników, zrabowali worek pocztowy i kilka tysięcy dolarów.



— Czy pan zauważył, że jest brak gotówki na mieście?...
— Tak... Wczoraj chciałem zmienić 100 złotych i patrzę — nie mam stu złotych...



— Dlaczegoś oddała swój nowy kapelusz służącej?...
— Bo sąsiadka moja kupiła sobie taki sam kapelusz....

„On jest mój!..“

—:o:—

„Tajemnicza żona“ pobiła „prawdziwą żonę“—i uciekła.

Łódź, 23 października.

Niezwykłe tło miała awantura w jednej z restauracji przy ulicy Dąbrowskiej.

W lokalu tym bawili się wczoraj wesoło p. Stanisław Sobolak, jego żona i siostra. Gdy około godziny 11-ej mieli już zamiar uregulować rachunek, w restauracji zjawiła się nagle młoda niewiasta, która zauważywszy pana S. zawołała:

— Więc znów mnie zdradzasz, mężulku! Czy myślisz, że ci to gładko ujdzie?

— Ależ przepraszam, przecież my się zupełnie nie znamy — krzyknął zdziwiony pan S., który stanął, jak wryty, nie rozumiejąc o co chodzi nieznajomej.

Pani Sobolakowa, broniąc swego męża, któremu z niewiadomych powodów zarzucono wielożeństwo, rzuciła w nieznajomą kufel do piwa.

„Tajemnicza żona" uniknęła ciosu podskoczyła do przeciwniczki.

— On jest mój! — zawołała — żadna siła ludzka mi go nie wydrze.

P. Sobolak widząc, że nieznajoma niema zamiaru zrezygnować z swych całkiem nieuzasadnionych pretensji, pobiegł po policję.

W międzyczasie „nieznana żona" pobiła do krwi panią Sobolakową i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Zwyrodniały garncarz zgwałcił 7-letnią dziewczynkę

a następnie ją zamordował i zwłoki jej bestjalsko zniekształcił.

Sąd skazał go na bezterminowe ciężkie więzienie.

Łódź, 23 października.

Ohydny mord seksualny dokonany w Turku przez wędrownego garncarza, Ferdynanda Gryninga, zamieszkałego w Łodzi przy ulicy Franciszkańskiej, wywołał wielkie poruszenie w miasteczku.

Gryning stale objeżdżał województwo łódzkie, sprzedając i reperując garnki. Pewnego dnia zgłosił się do pani Marji Eremowej, zamieszkałej w Turku. Młoda kobieta miała dlań dużo roboty, której nie zdołał wykończyć w ciągu dnia, to też pozwoliła mu przenocować.

Nazajutrz w godzinach po południowych opuścił jej mieszkanie. Równocześnie zginęła siedmioletnia córeczka pani Eremowej, której przez całą noc mimo usilnych poszukiwań nie zdołano odszukać.

Dopiero nazajutrz w godzinach porannych na szosie za m...em przodownik policji znalazł zw... dziewczynki w bestjalski sposób zniekształcone.

Obdukcja lekarska wykazała, iż została ona zgwałcona, poczem zamordowano ją kilku ciosami zadanemi w szyję nożyczkami, które znaleziono na miejscu zbrodni.

Ponieważ kilka osób wieczorem widziało na szosie Eremową w towarzystwie wędrownego garncarza, wdrożono za nim pościg, zawiadamiając o morderstwie łódzkie władze śledcze.

Okazało się, iż Gryning wrócił do Łodzi.

Garncarz w tym czasie dobrze zarabiał i bawił się wesoło, trwoniąc pieniądze w knajpach.

Gdy go ujęto w jednej z restauracji na Bałutach, próbował zbiec.

Zeznania świadków ustaliły jednak niezbicie jego winę.

Słyszano bowiem, że namawiał dziewczynkę, by udała się z nim za miasto obiecując, że jej kupi cukierki.

Mieszkańcy domku, znajdującego się przy szosie słyszeli w nocy krzyki dziecka. Po pewnym czasie ujrzeli sylwetkę mężczyzny, uciekającego chyłkiem w kierunku lasu.

Według podanego przez nich rysopisu nie ulegało wątpliwości, że był to garncarz. Okazało się zresztą, że narzędzie mordu, nożyczki znalezione na szosie, były jego własnością.

Gryning, znalazłszy się przed sądem, nie przyznał się również do zbrodni i twierdził, że natychmiast po ukończeniu pracy u p. Eremowej, udał się do Łodzi.

Świadkowie zeznawali jednak na niekorzyść oskarżonego.

Sąd kaliski po całodziennej rozprawie skazał go na bezterminowe, ciężkie więzienie. Wyrok ten zatwierdził sąd apelacyjny.

Nasz reporter zanotował, że:

Łódź, 23 października.

Nikunka Stanisława, zam. przy ulicy Wiznera nr. 35 skradła 9 szpulek przędzy z fabryki Desermontta przy ulicy Wólczańskiej nr. 219. Wartość skradzionej przędzy narazie nieustalona.

Gross zam. przy ulicy Włodzimierskiej 34 dokonał kradzieży drzewek tui z cmentarza wojskowego w Nowo-Solnie na sumę 100 złotych.

Neufeld Esterze, zam. przy ul. Konstantynowskiej nr. 47 skradziono z mieszkania różnej garderoby, wartości 180 złotych.

Prochowski Oskar, woźnica, bez stałego miejsca zamieszkania skradł przy dowożeniu 2500 cegieł, wartości 250 złotych z cegielni Kaczmarka, zam. przy ulicy Glinianej nr. 13.

KUPON № 4

z dnia 23 października 1927 r.

25 000 dolarów za zagadkę „Expressu"

Imię i nazwisko ______

Adres ______

Wyciąć i 12 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn. 31 października r. b. do skrzynki redakc. „Expressu" (Piotrkowska 49 w podw

Wyrodny syn

po opuszczeniu więzienia nieludzko obił ojca-staruszka.

Łódź, 23 października.

W nieludzki sposób pastwił się nad swym staruszkiem ojcem Stanisław Jordan.

Starusezk nie mogąc znieść ciągłych tortur zwrócił się wreszcie do policji. Młodzieniec, pociągnięty do odpowiedzialności karnej, znalazł się przed sądem, który skazał go na 6 miesięcy więzienia. Wczoraj właśnie Stanisława wypuszczono na wolność po odsiedzeniu wyznaczonej kary.

Wprost z więzienia udał się do ojca postanawiając zemścić się na nim za zameldowanie w policji.

Ujrzawszy syna domyślił się, iż przyszedł doń z wrogimi zamiarami, to też usiłował zbiec.

Stanisław przytrzymał go w drzwiach i powalił na ziemię.

— Teraz ojczulku porachuję się z tobą — zawołał.

Staruszek począł wzywać pomocy. Nim nadbiegli sąsiedzi, zaalarmowani krzykami, wyrodny synalek zadał ojcu kilka ciosów laską które pozbawiły go przytomności.

Dotkliwie pobitemu udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Stanisława ponownie aresztowano.

Przygoda wilka morskiego

na stałym lądzie warszawskim.

Z Warszawy donoszą:

Porucznik polskiej marynarki handlowej, p. Piotr Bronisławski przyjechał przed paroma dniami z Gdyni do Warszawy. Oczywiście zaczął robić „bombę na całego".

Przechodząc ulicą Senatorską spotkał milutką warszawiankę. Powiedziała, że ma na imię — Lila i, że ogromnie lubi towarzystwo dzielnych marynarzy.

Rozczulony tem oświadczeniem oficer zaprosił panienkę do restauracji hotelu Polskiego gdzie zajęli oddzielny gabinet.

Dziewuszka miała sukienkę koloru lila, pończoszki też lila, co znakomicie harmonizowało z jej imieniem. Młody wilk morski, po wypiciu kilkunastu kieliszków wódki, doszedł do wniosku, iż życie na stałym lądzie ma jednak swoisty urok.

Po deserze panna Lila, całując czule kawalera, rzekła:

— Pozwól mi wyjść na chwilę do telefonu.

— Ależ owszem.

Poszła i nie wróciła. Po długiem oczekiwaniu, pan Piotr stwierdził z najwyższem oburzeniem, że partnerka zabrała mu portfel. Narobił oczywiście gwałtu, ale poniewczasie.

W komisarjacie spisano o wypadku protokół. Policja poszukuje niegrzecznej Lili.

Strzec się pośredników mieszkaniowych!

—:—

Pani Minerska zapłaciła za doświadczenie 400 złotych.

Łódź, 23 października.

Pani Minerska, zamieszkała w Minnowie pod Łodzią, postanowiła przeprowadzić się do naszego miasta. Nie mogąc znaleźć dwupokojowego mieszkania, zdecydowała się skorzystać z usług niejakiego Stolarskiego, który się jej przedstawił, jako pośrednik mieszkaniowy.

Za wyszukanie odpowiedniego locum zażądał 400 złotych.

P. Minerska wpłaciła mu natychmiast żądaną sumę, poczem wspólnie udali się do Łodzi.

Pośrednik po drodze reklamował w iście amerykański sposób jakieś mieszkanko przy Bałuckim Rynku.

Gdy wsiedli w tramwaj, idący w kierunku bałuckiej dzielnicy, Stolarski pozostał na peronie oświadczając klijentce że chce wypalić papierosa.

Po upływie kilku minut p. Minerska zauważyła, że wyskoczył z wagonu. Wszczęła alarm wołając, że wyłudził od niej 400 złotych.

Konduktor natychmiast wstrzymał tramwaj.

Pogoń za oszustem mieszkaniowym nie przyniosła żadnego rezultatu.

Kradzież

w Tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu.

Łódź, 23 października.

W dniu wczorajszym zawiadomiono policję o większej kradzieży dokonanej w tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu w Tomaszowie. Wdrożone dochodzenie ujawniło sprawców kradzieży. Byli to czterej robotnicy tej fabryki Wacław Skowron, Ignacy Mokrogulski, Paweł Demel i Władysław Tomaszewski, których aresztowano. Większą część łupu, w postaci towaru, odebrano.

Cała rodzina zatruła się grzybami.

Łódź, 23 października.

Cała rodzina Rajmanów Wapienna 8 składająca się z czworga osób uległa wczoraj zatruciu grzybami, które spożyli na kolację.

Sąsiedzi wezwali do nich pogotowie, którego lekarz udzielił wszystkim pomocy.

Rajmanową, której stan budzi poważniejsze obawy, przewieziono do szpitala.

Zamach samobójczy.

Łódź, 23 października.

W mieszkaniu przy ulicy Prusa 24 targnął się na życie Juljusz Celmar, wypijając większą dozę jodyny. Rozpaczliwy krok młodzieńca był spowodowany ciężką sytuacją materjalną.

Wezwano doń pogotowie kasy chorych, które po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie ciężkim przewiozło go do szpitala w Radogoszczu.



Ona: W tym roku mamy straszne powodzie...

On: Tak, ale niech sobie pani przypomni, że w roku 1890 były jeszcze większe...

Ona: Mój panie, pan mnie obraża!.



Interes.

Godzina 2-ga w nocy. Ciemna, pusta uliczka na Bałutach. Goldsztajn wraca do domu. Nagle na zakręcie:

— Stój! Rece do góry!...

Bandyta. Ciemna lufa rewolweru patrzy wprost na Goldsztajna.

Pieniądze albo śmierć!...

Goldsztajn nie jest bynajmniej przerażony. Nawet nie drgnął.

— Panie rozbójnik — zwraca się do bandyty — Widzę, że pan potrzebuje gotówki... Może zrobimy interes?.. Ile pana kosztuje ta zabawka?..

— Jaka zabawka? — pyta zaciekawiony bandyta.

— Ten rewolwerek...

— Sto złotych...

— Daję panu trzysta... Zgoda?..

Bandyta odpowiada bez wahania:

—Trzysta złotych?.. Jazda, zgoda!...

Goldsztajn wyjmuje z portfelu trzysta złotych i bandyta wręcza mu rewolwer.

— Dowidzenia panu... — żegna się napastnik i chce odejść, lecz w tej chwili Goldsztajn kieruje w jego stronę lufę rewolweru i krzyczy:

— Hałt!.. Dawaj trzysta złotych z powrotem!..

Zbrodniarz uśmiechnął się.

— Śmierć albo pieniądze! — krzyczy Goldsztajn.

Zbrodniarz nie rusza się z miejsca.

— Liczę do trzech!... — krzyczy Goldsztajn. — Dawaj pan pieniądze, bo w przeciwnym razie strzelam!...

Zbrodniarz nie drgnął nawet.

— Raz...

Goldsztajn celuje. Serce mu wali młotem. Nie może się zdecydować, czy zabić człowieka.

— Dwa...

Zbrodniarz nie rusza się z miejsca. Uśmiecha się tylko spokojnie. Goldsztajn zdecydował się pociągnąć za cygiel.

— Panie, jak jestem Goldsztajn, zapewniam pana, że będę strzelał... Ostatnia chwila... Uważaj pan.. Zaczynam od początku: raz, dwa... Daje pan te trzysta złotych?... Woli pan śmierć niż oddać 300 złotych?.. No, gadaj pan!.. Dlaczego pan nic nie mówi?... Daje pan te 300 złotych?

— Nie... — odpowiada zbrodniarz.

— I nie boi się pan tego rewolweru?

— Nie...

— Dlaczego?...

— Bo tam wcale niema kul!...

To rzekłszy, uśmiechnął się raz jeszcze i odszedł niknąć w gęstej pomroce...

Wit.



Oferta 15-letniego ucznia na posadę kata.

jest jaskrawym dowodem degeneracji naszej młodzieży.

Łódź, 23 października.

W swoim czasie ministerstwo sprawiedliwości wprowadziło doniosłą inowację w dziedzinie wykonywania wyroków śmierci. Miast wojska, które dotychczas wyroki te wykonywało, ustanowiony został urząd kata, którego zadaniem jest wysyłanie delikwentów na tamten świat przy pomocy naoliwionego stryczka.

Dla ilustracji naszych stosunków charakterystyczny jest wysoce fakt, że na posadę jednego kata wpłynęło w swoim czasie aż kilkanaście ofert. Jedną z pośród nich wyróżniono i nowy kat kryjący się pod pseudonimem „Maciejewski" objął urzędowanie.

Nie można jednak powiedzieć, aby p. Maciejewski urodził się pod dobrą gwiazdą. Niewytłomaczonym bowiem zbiegiem okoliczności z chwilą ustanowienia katowskiego urzędu ilość wyroków śmierci przez powieszenie prawie że raptownie się zmniejszyła. Siłą rzeczy zmniejszyły się również i dochody kata. W związku z tem coraz częściej przedostawać się zaczęły do opinji publicznej wieści o tem, jakoby p. Maciejewski zamierzał zrzec się swego urzędu.

Kat w Polsce, jak zresztą we wszystkich państwach cywilizowanych jest urzędnikiem państwowym powołanym do egzekwowania wymiaru sprawiedliwości. Mimo to jednak, nie chcąc przeniewierzać się szczerości, trudno stwierdzić, aby zawód ten był sympatyczny. Sam bowiem fakt tracenia kogoś. bez względu na to, jaka towarzyszy temu intencja, jest czynnością, do której ludzie odnoszą się conajmniej z odrazą...

Ludzie, którzy podczas rozprawy sądowej nie znajdują dla skazańca słów potępienia, po wydaniu nań wyroku śmierci, poczynają go nagle żałować. Ludzie zaś przyglądający się egzekucji prawie zawsze mają łzy w oczach.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach człowiek pozbawiający skazańca życia nie jest w oczach społeczeństwa jednostką miłą i godną szacunku. I dlatego właśnie godnym specjalnego podkreślenia jest niezrozumiały napozór fakt, że na wieść o rzekomej rezygnacji p. Maciejewskiego do ministerstwa sprawiedliwości wpłynęło znowu aż kilkanaście ofert na posadę kata. A co najciekawsze, że kandydaci ci nawzajem się licytują zarówno pod względem płacy (in minus) jak i warunków swej pracy (in plus).

Szczytem jednak wszystkiego jest oferta... 15-letniego ucznia z Wilna, który reflektował narazie na posadę pomocnika. Nad tym faktem trzeba się zastanowić gdyż mimowoli nasuwa on szereg przykrych refleksji. Przedewszystkiem więc odsłania on nam nieco kulisy moralnej struktury naszej młodzieży szkolnej, która, jak w tym wypadku, miast gramatyki woli... wieszać skazańców.

Ani na chwilę nie przypuszczamy, aby piętnastoletni uczeń gimnazjalny składając tę niesłychaną ofertę kierował się czemś w rodzaju poświęcenia dla walki z przestępczością lub służbą dla państwa. Nie. Nie chodzi mu zapewne również o żadne przygody, ani wrażenia przyrodzone każdemu człowiekowi w wieku młodzieńczym. Podobał mu się poprostu zawód katowski.

I tu właśnie tkwi rdzeń tej strasznej prawdy, której nie wolno ukrywać, a którą wywlec trzeba na forum publiczne, jako najstraszniejszą pozostałość wielkiej wojny, jako krwawą psychozę, która wżarła się w dusze naszych najmłodszych i która zdeprawowała ich mózgi. Winę za ten stan rzeczy ponosi w pierwszym rzędzie samo społeczeństwo, którego metody wychowawcze daleko odbiegły od współczesnych wymogów życia. Winni są również ci, którzy już na szkolnych ławach nakazują dzieciakom nienawidzieć „socjalistów" „sanatorów" i Piłsudskiego, którzy wciągają ich w podziemia politycznej walki wbrew podstawowym zasadom pedagogji i wychowania. Miast arytmetyki i łaciny uczą ich nienawiści. A przecież nienawiść jest zazwyczaj wstępem do zbrodni i zdziczenia. O tem niestety, nie wszyscy pamiętają.

Ant. W.



— Nie chce mi się wierzyć, że ta depesza, nadana przez telegraf bez drutu przeszła przez Atlantyk... Atrament jest jeszcze mokry...

— No, tak.. Bo ona przeszła przez ocean...

Przed południem pochowała ojca,

który popołudniu spacerował po ulicy.

Zdarzenie dziwne, choć nie ze spirytyzmem niemające spólnego.

Pani Brown, mieszkanka Londynu, miała osobliwe przeżycie, które w pierwszej chwili przeraziło ją, ale potem znalazło zupełnie proste i niewinne wyjaśnienie. Mianowicie p. Brown pewnego dnia przed południem pochowała na londyńskim cmentarzu swego ojca, który został na ulicy przejechany przez auto i zmarł wskutek doznanych obrażeń. Po południu 14-letni syn p. Brown przyszedł do domu i rzekł:

— Niech mama zgadnie, kogo ja na ulicy spotkałem? — dziadka!...

Matka oburzyła się i zgromiła syna, sądząc, że pozwala sobie na takie nieodpowiednie żarty, ale chłopiec upierał się przytem, że istotnie widział dziadka na ulicy.

— Ja się także ogromnie zdziwiłem — opowiadał chłopiec — i zawołałem: „A cóż dziadzio tutaj robi? Przecież myśmy dzisiaj dziadzia pochowali". A dziadek odpowiedział: „Nie gadaj głupstw" i dał mi pieniędzy i prosił mnie, abym co tygodnia przychodził na to samo miejsce, gdzie go dzisiaj spotkałem i opowiadałem mu, jak się nam powodzi.

Teraz pani Brown już sama nie wiedziała co o tem ma myśleć.

Człowiek, którego pochowano po wypadku spędził w szpitalu trzy dni bez przytomności i zmarł zanim zdołano stwierdzić jego identyczność. Pani Brown na kilka dni przedtem posprzeczała się ze swoim ojcem, który u niej mieszkał i stary opuścił dom, nie mówiąc dokąd się udaje.

Sądziła potem, że w zmarłym w szpitalu starcu rozpoznaje swego ojca, a gdy potem siostra jej, jak również jedna z przyjaciółek potwierdziły to rozpoznanie, wydano p. Brown zwłoki i pogrzeb się odbył.

A teraz nagle nieboszczyż spaceruje sobie po ulicach i rozmawia najspokojniej z wnuczkiem. Skoro chłopiec obstawał przy swojem twierdzeniu, w umyśle p. Brown zrodziły się pewne wątpliwości czy istotnie nieboszczyk, któremu sprawiła pogrzeb, był jej ojcem.

Postanowiła się tedy osobiście przekonać o słuszności opowiadania syna i udała się w oznaczonym czasie na miejsce, gdzie miał się pojawić dziadek i rzeczywiście zobaczyła swego ojca żywego i zdrowego.

Okazało się, że to nie jego przejechało auto i że nie był wogóle w żadnym szpitalu. Nie chciał się tylko przyznać gdzie mieszka, ponieważ utrzymywał, że jedynie żyjąc w samotności można się czuć szczęśliwym.

Pani Brown uczuła się wprawdzie bardzo zadowoloną, ale nie pozostało jej nic innego jak udać się do policji i opowiedzieć, że sprawiła pogrzeb nie swojemu ojcu, ale zupełnie obcemu nieznanemu jej człowiekowi.

Samobójstwo 100-letniej staruszki.

W ostatnim liście pisała, że ma już dość życia.

Dzienniki węgierskie przynoszą wiadomość, że staruszka, licząca lat 100, nazwiskiem Betti Boltz, zamieszkała w Aradzie, targnęła się na swoje życie. Przed wykonaniem zamachu samobójczego napisała list, w którym oświadcza, że ma dosyć życia i że nie chce być dłużej ciężarem krewnych, którzy ją żywią z łaski.

Przez trzy dni przed krytycznym dniem staruszka, zwana powszechnie „ciotką Betti" modliła się bez przerwy w dzień i w nocy. W dniu zamachu samobójczego wyczekała aż krewni opuszczą mieszkanie, zapaliła dwie świece i ustawiła je po obu stronach łóżka.

Następnie ubrała się w swoją odświętną, czarną suknię, rozsypała po łóżku kwiaty, a potem położyła się i nożem kuchennym rozcięła sobie tętnice lewej ręki. Miała jeszcze na tyle siły i woli, aby skrzyżować ręce na piersiach.

Krewni, gdy weszli do pokoju, ujrzeli że staruszka leży w kałuży krwi wśród kwiatów i mdłego blasku dopalających się świec. Sądzono, że już nie żyje, ale zawezwany lekarz stwierdził, że stuletnia desperatka daje jeszcze znaki życia. Kiedy przywrócono jej przytomność, zaczęła błagać lekarza w szpitalu do którego ją przewieziono, aby jej pozwolił spokojnie umrzeć.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

21

Usiedliśmy przy stole w zacisznym pokoiku hotelowym i zapaliliśmy cygara.

— Napije się pan wina? — zapytałem mego gościa.

— Tak...

Zadzwoniłem na kelnera, który przyniósł nam z restauracji hotelowej flaszkę świetnego szampana. Włoch był bardzo podniecony.

— Słucham pana — nalegał — Zechciej mi pan powiedzieć jaki związek ma pańska bytność u Ceneri'ego z panną Haliną...

— Halina jest moją żoną...

Efekt mych słów był niezwykły. Mój gość zerwał się z krzesła siny ze złości i zaklął sstraszliwie.

— Twoją żoną?! Kłamiesz, kłamiesz bezczelnie!

— Proszę się uspokoić — rzekłem stanowczym tonem.

— Kłamiesz! — wołał zaperzony włochh.

— Dosyć tego — krzyknąłem, uderzając pięścią w stół — Jeżeli nie przestaniesz się pan awanturować, wyrzucę cię jak psa za drzwi...

Pohamował swoją gwałtowność z nie małym wysiłkiem. Sapiąc ze wzburzenia, odezwał się urywanym głosem:

— Uniosłem się, przepraszam...

— O ile pan chce, żebym z panem mówił jak z człowiekiem, poproszę stanowczo o zmianę taktyki. Nie jestem przyzwyczajony do podobnego traktowania spraw.

Nic nie odpowiedział i wychylił duszkiem dwa kieliszki wina.

— Czy Ceneri jest powiadomiony o małżeństwie pana!

— Bezwzględnie. Był obecny na ślubie.

We włochu znowu się coś zakotłowało. Wyciągnął w górę zaciśnięte pięści, wołając:

— A to łotr ten Ceneri! Traditore! Ingannatore!

Po chwili, uspokojony już nieco, zwrócił się do mnie.

— Skoro już się wszystko stało, mogę tylko panu powinszować. Masz pan piękną żonę i znalazłeś w niej zapewne odpowiednią dla siebie towarzyszkę.

— Dziękuję — odparłem powściągliwie.

— Tak, tak — mruknął do siebie włoch, pociągając z kieliszka — Halina jest bardzo ładna i miła.

— Czy to wszystko, co pana interesowało? — zapytałem.

— Tak jest...

— Zechce pan w takim razie mnie teraz udzielić wyjaśnień...

— Owszem... Ceneri'ego niema obecnie w Genewie...

— A gdzie przebywa?

— Tego nie mogę panu powiedzieć. Za tydzień wróci...

— Tajemnica? — zauważyłem ironicznie.

— Tajemnica... — odparł, marszcząc brwi — Mogę jeszcze to dla pana zrobić, iż zawiadomię doktora, że chcesz się z nim spotkać.

— Proszę bardzo.

Posiedział jeszcze kilka minut, poczem pożegnał się i wyszedł.

Pozostawałem przez cały tydzień w niepewności.

Zaczynałem się obawiać, że Ceneri postanowił nie widzieć się ze mną, gdy wreszcie otrzymałem list z lakonicznem doniesieniem:

„Jeżeli życzy sobie pan zobaczyć się ze mną, przyślę jutro o jedenastej samochód.

M. C."

Nazajutrz o godzinie 11-ej rzeczywiście zajechała przed hotel elegancka limuzyna. Wsiadłem do niej o nic nie pytając. Szofer zawiózł mnie przed mały domek za miasto. Na pierwszem piętrze zastałem doktora, siedzącego przed stołem, zarzuconym gazetami. Gdy wszedłem, podniósł się z miejsca, przywitał dość scerdecznie i podał mi krzesło.

— Słyszałem, że przyjechał pan do Genewy, bez żadnych wstępów.

— Tak jest...

— O co chodzi?

— Pragnąłem panu zadać kilka pytań, dotyczących mojej żony.

— Sądzę, że na niektóre z nich nie będę mógł dać panu odpowiedzi. Pamiętasz zapewne, pod jakiemi warunkami, zgodziłem się zezwolić na ślub twój z Haliną.

— Dlaczego nie uprzedził mnie pan o jej chorobliwym stanie jej umysłu?

— Widywałeś dość często Halinę przed ślubem...

— Więc cóż z tego?

— Sądziłem więc, że nie było to dla ciebie żadną tajemnicą. A zresztą nie uważam, by stan jej umysłu stanowił przeszkodę dla waszego pożycia małżeńskiego. Żałuję, że zbyt późno doznaliście w tym względzie zawodu.

— Gdyby pan nie taił przed mną prawdy, nie miałbym do pana żadnych pretensji.

(D. c. n.)

Pruskie podręczniki szkolne fałszują historję

Propagują one monarchję Hohenzollernów w państwie republikańsk em

i sieją nienawiść do wszystkich narodów Europy.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że po wojnie światowej musiały poszczególne państwa przystąpić do rewizji swych szkolnych podręczników nauki historji.

Zwłaszcza było to konieczne tam, gdzie runęły monarchje i powstały republiki. Boć przecie w tych państwach fałszowanie historji było jednym z „pedagogicznych“ sposobów wpajania w dorastające generacje lojalności wobec dynastji. Wszak każdy z nas pamięta, jak to w szkołach każdego zaboru podręcznik historji był propagandą dynastyczną przepojony, a każdy epizod z przeszłości sztucznie był dopasowany do wymogów „racji stanu“ danego dynasty.

Ale również i niezależnie od względów na „umiłowaną dynastję“ podręczniki te fałszowały dzieje. **Owlewa je bowiem duch zastoju, przeżarte były wstecznictwem, nie dopuszczały do młodych głów śmielszych myśli.**

To też kiedy wreszcie w r. 1918 runęły trony, usunięto zawalidrogi postępu i swobody — przystąpić można było w wielu państwach do gruntownych reform w tak ważnej nauce historji.

Zrobiło to wiele państw z wyjątkiem — **republikańskich Prus.** Zdawać się powinno, że tam, gdzie „drill“ Hohenzollernowski najbardziej zaciążył na szkolnictwie, reformy będą najwydatniejsze.

Ależ gdzietam! Tam właśnie najobskurniej odbywa się fałszowanie dziejów już w szkołach, już ad usum tych, co uczą się przeszłości na ławie szkolnej.

Właśnie jeden z nielicznych „prawdomówców“ niemieckich — dr. Zygfryd Kawerau zwie się ten śmiałek — wydał w Berlinie (nakładem księgarni Hensel i S-ka) książkę p. t. „Denkschrift über die deutschen Geschichts und Lesebücher“ zadał on sobie trud przeglądnięcia najważniejszych podręczników szkolnych, po wojnie wydanych i obecnie będących w użyciu w szkołach pruskich i dobył z nich szereg „kwiatków“, wyrastającej na niwie „republikańsko - pruskiej pedagogji“.

Są to podręczniki, zatwierdzone i polecone do użytku przez pruskie władze szkolne; Oto kilka przykładów.

Przedewszystkiem ocena wartości kulturalnej różnych narodów europejskich. Pruskie podręczniki wszystkie inne narody malują na czarno, natomiast swój własny wybielają „na glanc“. Zwłaszcza znęcają się te podręczniki z lubością nad narodem francuskim. I tak charakteryzuje francuzów jeden z podręczników:

„Ich kultura duchowa jest powierzchowna; chorobą Francji to jej materjalistyczny światopogląd.“

Wielka rewolucja zostaje przedstawiona jako marny „bunt“ pospólstwa. I tak czytamy w jednej z książek szkolnych:

„Dzień 14 lipca jeszcze dziś corocznie francuzi obchodzą jako „czyn wyzwolenia“... A wtedy tylko wypełzły na ulicę mordercze instynkty pospólstwa..“

Podczas wojny francusko-niemieckiej 1870/71 roku — tłumaczy jeden podręcznik — francuzi dokonali tylko jednego chwalebnego czynu. Było to pod Saarbrücken, kiedy trzy dywizje francuskie zostały użyte, by z pozycji odeprzeć jeden batalion pruski...

Po tej wojnie — wyjaśnia podręcznik — uznawali francuzi tylko jeden cel: „zniszczenie rasy germańskiej...“

Ale istne orgje fałszu święci podręcznikarstwo szkolne pruskie, gdy mowa o ostatniej wojnie światowej.

Niemcy były przed wojną niewiniątkami, barankami naiwnemi; natomiast wszyscy inni byli przeżarci jadem nienawiści, zazdrości, zemsty. Jeden z podręczników formułuje to tak:

„Wina rozpętania strasznych walk nie spada na Niemcy i Austrję, ale na ich wrogów, który owładnięci namiętną żądzą zdobyczy, uczuciem zemsty i zazdrością gospodarczą, od wielu lat przygotowywali tę wojnę.“

Niemcy wymusiły sobie przejście przez Belgję, która już od wielu lat należała do spisku, a nazewnątrz udawała, że jest zupełnie niewinna.“

W żadnym pruskim podręczniku niema słowa o tem, **że niemiecka armja pierwsza rozpoczęła walkę gazową.** Przeciwnie, w jednym jest stwierdzone: „Nasi nieprzyjaciele poczęli posługiwać się trującemi gazami.“

Przytoczyliśmy zaledwo kilka przykładów z książki d-ra Kawerau, a jest ich setki i to wielce charakterystycznych. I cóż dziwnego, że z młodzieży, już w szkole w takich tendencjach wychowanej, rośnie generacja, dla której nie sztandar republikański, a Ludendorff jest symbolem?

Tajemnice gabinetów piękności.

Rewizje władz sanitarnych położą kres występnym zabiegom kosmetycznym.

Z Warszawy donoszą:

W komisarjacie rządu stolicy odbywały się już konferencje. Wzbudzały one mniejsze lub większe zainteresowanie obywateli, żadna z nich jednak nie miała tak frapującego tematu na porządku dziennym, jak ta, która odbyła się pod przewodnictwem naczelnika wydziału zdrowia d-ra Eberharda.

Żałować tylko wypada, że konferencja ta odbyła się w ścisłem gronie surowych fachowców i że i tym razem nie dopuszczono do głosu szerszych rzesz zwykłych dyletantów. Chodziło bowiem

o tajemnice urody

naszych najpiękniejszych warszawianek. W tej sprawie, zaiste, niema obywatela, którýby mimo wszystko nie potrafili dorzucić jakiejś cennej uwagi do dyskusji.

Niestety, stało się. Zeszli się sami prezesowie, dyrektorowie i naczelnicy, jednem słowem urzędowi przedstawiciele departamentu zdrowia M.S.W. Wydziału zdrowia magistratu, Związku lekarzy oraz Stowarzyszenia dermatologów. W tem zaufanem gronie omawiano długo i szeroko, z niewątpliwem zainteresowaniem, bujną działalność i wonne tajemnice tak licznych dziś w Warszawie

gabinetów piękności.

Ciekawość męska ma w tym wypadku liczne uzasadnienia — nietylko naukowe i zdrowotne. Gabinety te stały się od pewnego czasu groźną rubryką w budżetach domowych, zwłaszcza, gdy piękne panie po czterdziestce zaczynają masowo mieć np. około 25 lat.

Lecz uczestnicy konferencji traktowali sprawę z jednego, absolutnie zaciasnego stanowiska: z obawy o cenne zdrowie czarujących pań.

W toku więc sumiennych swych rozważań i dociekań stwierdzili, że „gabinety piękności“ w sposób wręcz wyuzdany wykorzystują

lekkomyślność pań,

co więcej, narażają je nietylko na utratę wrodzonej urody, ale nawet na utratę — życia. Niektóre gabinety kosmetyczne dokonywują różnych intymnych, w najwyższym stopniu

niebezpiecznych operacji.

W tej chwili np. cieszy się niezwykłem powodzeniem wstrzykiwanie w nos parafiny. Zabieg ten ma wygładzać zmarszczki. Tymczasem były już wypadki, że parafina dostała się do delikatnej żyłki uroczej pacjentki, zatamowała krew i — lekkomyślny zabieg kończył się tragiczną śmiercią. Dbałe nadmiernie o artystyczne wycieniowanie swej urody panie dają sobie wycinać t. zw. kurze łapki (koło noska), co często powoduje zakażenie krwi, — „leczą“ zniszczoną cerę, łuszczenie skóry itd. różnemi ostremi specyfikami lub naświetlaniami elektrycznemi — a koniec końców zabawa ta najczęściej miewa pełne rozczarowań i bolesnych doświadczeń finały.

Na konferencji podniesiono charakterystyczny fakt, że w danej chwili toczy się już cały

szereg procesów sądowych

różnych pacjentek z zakładami kosmetycznemi. Jeden z takich zakładów jest oskarżony nawet o spowodowanie śmierci.

Ale te wonne, luksusowe urządzone zakątki piękności zasnute są jeszcze całą legendą niezwykłych tajemnic. Odbywają się tam upragnione spotkania, sentymentalne spojrzenia, wymowne szepty i wreszcie — niesamowite sceny. Jeśli gdzie, to w tych salonach właśnie

kult miłości

lesbijskiej doprowadzono już do momentu, w którym zwyrodniały ten objaw stał się niepokojącem zagadnieniem społecznem.

Z tych wszystkich względów konferencja ujęła w pewne ramy zakres działania gabinetów kosmetycznych. Niebawem już ukażą się specjalne przepisy, ustalające definitywnie, jakie zabiegi i za pomocą jakich przyrządów mogą być w tych zakładach dokonywane. Ponadto w gabinetach tych będą przeprowadzone

ścisłe rewizje.

Po tych zabiegach niewątpliwie ilość „artystycznie pięknych“ warszawianek nieco zmaleje. Może też, jak dziadkowie nasi i pradziadkowie, zobaczymy jeszcze jakąś piękność surową, zdrową, porywającą swą naturalną urodą.

Mieszkanie w oknach wystawowych

urządziła dla celów reklamowych pewna firma new-yorska.

Jeden z wielkich nowojorskich domów handlowych, znajdujący się w „5-ej avenue“ urządził w swych oknach wystawowych kompletne mieszkanie, złożone z trzech pokoi i kuchni; oczywiście nie brakło też i eleganckiej łazienki.

Ba, co więcej: przez cały tydzień żyła w tem mieszkaniu na widoku przechodni kobieta, by dla przedmiotów codziennego użytku, będących do nabycia w tym domu handlowym, stanowić „żywą reklamę“.

Miss Kimby — tak zwie się ta młoda dama — rozpoczynała swe „urzędowanie“ o 8-ej rano, gdy magazyn otwierano. Wstawała z łóżka w swej sypialni, pokazywała przepiękne stroje ranne, wytworne pyjamy; potem przechodzący ulicą byli świadkami, jak pokojówka podawała jej śniadanie w pięknej zastawie; równocześnie w praktycznie urządzonej kuchni można było widzieć, jak to śniadanie zostaje przyrządzone. Potem miss Kimby na widoku przechodni czesała się, czytała najmodniejszy romans, siadała do biurka i pisała listy... Po obiedzie na „five o clocku“ przyjmowała swe przyjaciółki; zwykle jedną z nich zapraszała na kolację; obie damy grały na fortepianie, przymierzały modne toalety — a niezliczone tłumy cisnęły się przez cały dzień do okien wystawowych by gapić się na tę skromną „ofice girl“, która mając 20 dolarów tygodniowej pensji, przez jeden tydzień mogła — dla celów reklamowych oczywiście — wieść beztroskie zbytkowne życie damy, dysponującej wielkiemi kapitałami i mogącej zadowolić każdą zachciankę...

2000 obrazów namalowanych przez ducha.

Od kilku dni otwartą została w Londynie nadzwyczaj ciekawa wystawa obrazów nieznanego dotychczas malarza, Henryka Russlein. Russlein, aż do czasu wystawienia swych prac znany był jedynie, jako bardzo bogaty obywatel oraz zbieracz dzieł sztuki. Nagle wystawia on odrazu około 2000 swych obrazów odznaczających się pierwszorzędnemi walorami artystycznemi, niezwykłą fantazją i niepospolitą techniką.

Co jest jednak najciekawsze, że Russlein twierdzi kategorycznie, iż wszystkie te obrazy wykonał w ciągu 15 miesięcy i że malował jakgdyby w stanie hypnotycznym, prowadzony w tej pracy przez jakiegoś przyjaznego mu ducha. Uważa on, że wystawione w Turystycznym klubie płótna, nie są dziełem ani jego natchnienia, ani jego rąk, gdyż o malowaniu niema pojęcia i bez pomocy owego ducha nie potrafiłby obejść się z pendzlem. „Jestem tylko biernem narzędziem, powiada on, i machinalnym wykonawcą czegoś niepojętego, co narzuca mi się wyższą swą siłą“.

Wiadomem jest napewno, że sztuki, w której Russlein okazał się niepospolitym mistrzem, nigdy nie studjował, i że tę niesłychaną ilość obrazów rzeczywiście wykonał w tak nieprawdopodobnie krótki okres czasu.

Również niezwykle interesujące są tematy podejmowane przez tego niezwykłego artystę. Są to wszystko sceny nieziemskie, fantastyczne, nadprzyrodzone. Jeden z obrazów przedstawia naprz. jakiś egzotyczny krajobraz z fantastyczną roślinnością, dziwaczny ale niesamowicie piękny. Jest również i krajobraz z Marsa, który zobaczył Russlein podczas trwania w swym niezwykłym transie. To obraz wojny, wojownicy to istoty pozaziemskiego świata walczą oni promieniami jakiejś energji świetlnej widok jest ponury i przejawiający potężną ale zaiste niezwykłą fantazję.

W malarskich kołach Londynu różne są zdania o pracach nowego kolegi: niewielu tylko wierzy, że są one wykonane za przewodem tajemniczego ducha, inni, utrzymują, że Russlein jest sam wybitnym malarzem, który od wielu lat poświęcił się sztuce i zdołał zebrać tę niepospolitą kolekcję swych prac, aby ją odrazu wystawić na widok publiczny.

Równocześnie i we Włoszech okazał się dotychczas nieznany malarz, malujący pod wpływem duchów. Jest to neapolitańczyk Luigi Belotti. Obrazy jego przypominają Segantiniego, a on sam twierdzi, że dusza tego malarza przeszła w jego ciało i kieruje trzymanym przezeń pendzlem. Dla narzucenia obrazu nie potrzebuje on więcej nad 20 minut i prace jego odznaczają się również wybitnym talentem.

Największy autobus na świecie.

Największy autobus na świecie właśnie pojawił się na ulicach Londynu, tak jak jakiś niesamowity wynalazek z powieści Juljusza Vernes.

Maszyna ta wykonana jest z aluminjum, jest jednopiętrowa i posiada sześć kół. Dla wygody pasażerów oraz w celu zmniejszenia niszczenia ulic, zwykle używane pełne obręcze gumowe zostały zastąpione pneumatykami marki „Dunlop“, a górna część samochodu jest pod dachem w celu ochrony pasażerów od deszczu.

Ogólna pojemność autobusu wynosi 66 pasażerów; a długość prawie 9 metrów. Obecnie odbywają się porównania doświadczalne z innym ogromnym autobusem, skonstruowanym ze stali i o jakieś 10 cm. krótszym. Ten, który okaże się najbardziej stosownym, zostanie obrany za model dla nowej partji wozów, które mają polepszyć problemat ruchu na ulicach Londynu.



Jak przejść ze sportów letnich do sportów halowych?

Kierownicy muszą się jąć natychmiast celowej pracy, bo w roku przyszłym mamy zdać egzamin przed całym światem z naszego dorobku.

Sezon sportów letnich, uprawianych na świeżem powietrzu, ma się już ku końcowi.

Jeszcze bowiem kilka obowiązkowych meczów w piłkę nożną, przesunięcie których na rok przyszły, jest niedopuszczalne prawie, ze względu na złączony z niemi tytuł mistrza, puhary itp. i piłka nożna uda się na zasłużony spoczynek zimowy.

W lekkiej atletyce, podczas zimna i niepewnej pogody, niemożliwą jest wszelka praca. Nasi atleci nie są do tego przyzwyczajeni, ani też nie mają odpowiednich warunków pracy. Nie posiadamy bowiem ani odpowiednich kabin lub szatni, ogrzanych w porze zimowej, ani też nasi atleci nie są zaopatrzeni w odpowiednie, ciepłe kostjumy sportowe. To też jeden nieostrożny trening w takich specjalnych naszych warunkach może atletę, pozbawić, nietylko chęci, ale i zdolności do dalszej pracy nad sobą.

Za 3—4 tygodnie a może i wcześniej znikną z naszych boisk ci, którzy tysiącom bywalców dostarczali wrażeń i tematów do pogawędek i kłótni. Dla bywalca - sportowego znacznie się w krótce okres nudów, nastąpią długie godziny w soboty, niedziele i święta, z któremi nie będzie wiedział, co począć.

Czyż nie warto o tem pomyśleć? — czyż w Łodzi nie mamy poddostatkiem i ludzi i miejsca, dla urządzania imprez sportowych w salach, które dostarczyć mogą i widzowi i sportowcowi czynnemu wszystkiego, czego pragnie!

Podkreślamy, że w Łodzi mamy obecnie wszystko, posiadamy wystarczającą ilość sal, nadających się do urządzania w nich zawodów bokserskich, jak, boks, szermierka, siatkówka, koszykówka, z działu lekkoatletycznego: skoki, rzut kulą itp.

I gdyby się znaleźli poważni organizatorzy, którzyby uczynili pierwszą próbę, pierwszy krok w tym kierunku, a jesteśmy przekonani, że, powodzenie wszechstronne mieliby zupełnie zapewnione.

A tymczasem, co się dzieje? — nic. Śpi Ł. O. Z. G. nie wyzyskując najodpowiedniejszej pory roku, dla puszczenia w ruch najsilniejszych i najlepszych w Polsce pięści, bo przecież Łódź posiada bezsprzecznie najlepszych bokserów; śpią kierownicy wychowania fizycznego w szkołach, średnich i powszechnych, jakby nie mieli co pokazać.

Jeszcze nie dawno, bo przed dwoma niespełna laty, o tej samej porze roku wszystkie sale gimnastyczne w szkołach wrzały życiem. Młodzież szkolna walczyła w nich o honor sportu, o honor swych zakładów naukowych.

A gdy pracowali jedni, dobry przykład działał na drugich. Popisywali się lekkoatleci, bijąc w szczupłych salach gimnastycznych rekordy Polski, a wybitnie halowych gałęziach sportu, jak naprz. siatkówka, Łódź święciła wszystkim przykładem i była w całej Polsce bezkonkurencyjną.

Wtedy, mieliśmy również kilka bardzo emocjonujących imprez bokserskich, krzyżując nie bez powodzenia nasze pięści nawet z zagranicą. A dziś — pożal się Boże. I to ma być postęp. Europa zachodnia, do której prawo należenia sobie rościmy i w siebie wmawiamy.

Jeżeli ludzie, którym praca i nadawanie jej tempa i kierunku w sporcie, nie zabiorą się natychmiast do celowej pracy, to sport Polski, nigdy nie zbliży się swym poziomem do kulturalnego Zachodu, a zatem i nasza przynależność do tegoż Zachodu zostanie nam na długi jeszcze szereg lat, z powodu naszej gnuśności i niezaradności uniemożliwiona.

Cóż nam więc pozostaje? — jedynie praca, której się jąć musimy, bo w roku przyszłym, t. j. 1928 musimy zdać rachunek przed całym światem z naszego dorobku.

Fr. Rom.

Dookoła Olimpjady w Amsterdamie.

W turnieju footbalowym weźmie udział 24 państw.

Zniżki kolejowe dla dziennikarzy.

Jak już donosiliśmy rozgrywki footbalowe na olimpjadzie w Amsterdamie rozpoczynają się 27 maja 1928 roku. Już obecnie wpływają do holenderskiego komitetu olimpijskiego zapowiedzi niektórych narodów, które obiecują wziąć udział w olimpijskim turnieju footbalowym.

W turnieju footbalowym w Paryżu w roku 1924 brało udział 22 państw, tym razem spodziewa się holenderski komitet, że do biegu stanie 24 drużyn.

Przedewszystkiem spodziewany jest udział w turnieju 8 krajów Ameryki, dalej Szkocji, Norwegji, Litwy, Łotwy, Estanji, Polski, Niemców, Holandji, Belgji, Francji, Irlandji, Hiszpanji, Włoch Jugosławji, Szwajcarji, Rumunji, Bułgarji, Aegiptu, Kanady, Japonji (!), Czechosłowacji i Rosji. Jedynie udział Austrji i Węgrów nie jest pewny, ponieważ narody te mają ostatnio zatarg z komitetem olimpijskim, tyczący się amatorstwa reprezentacyjnych drużyn tych państw.

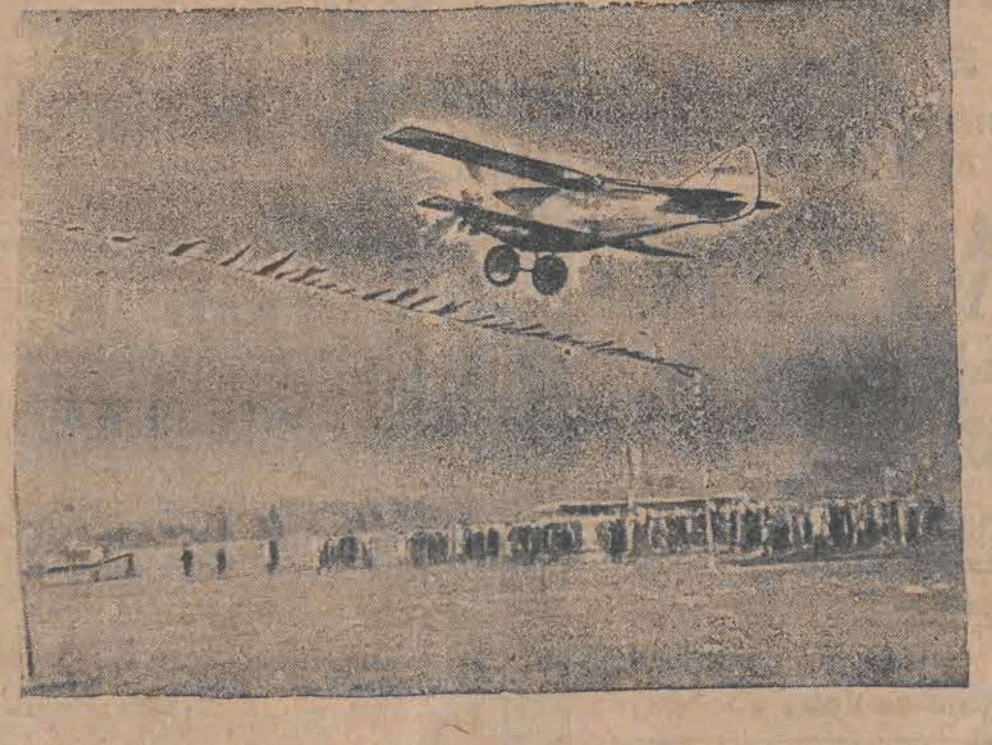
Regulamin rozgrywek do tej pory nie został jeszcze ułożony, najprawdopodobniej organizatorzy trzymać się będą starego systemu. Gdy po początkowych rozgrywkach liczba klubów dochodzi do 16-tu, rozpoczynają się właściwe gry. Pokonani walczyć będą w osobnych grupach o 3 i 4 miejsce. Naturalnie, że wszystkie rozgrywki prowadzone będą systemem olimpijskim t. zn. odpada drużyna, która przegrywa spotkanie.

Ogólnie spodziewają się w Holandji ogromnych zysków z turnieju footbalowego na olimjadzie.

***

Dyrekcja Holenderskiej kolei państwowej uchwaliła udzielić uczestnikom olimpjady amsterdamskiej 50 procentowej zniżki kolejowej. Uchwała ta dotyczy w pierwszym rzędzie czynnych sportowców i dziennikarzy.

Pierwszy polski konkurs awionetek.



W ub. niedzielę odbywały się **w Warszawie** próby pierwszego konkursu polskich awionetek. — Przelot Warszawa — Dęblin — Warszawa odbył się przy dobrych warunkach atmosferycznych: Wystartowało 6awionetek, z których najlepszy rezultat osiągnęła awionetka inż. Cywińskiego, pilotowana przez mjr. Makowskiego, przelatując powyższy szlak w ciągu 1 godz. 31 min. 55 sek i zużywając 24 klg. 890 gram materjału pędnego. Zdjęcie nasze przedstawia jedną z awionetek (godło „Skraba“) nad polem lotniczem.

Zawodami Turyści — Warszawianka

kieruje p. Rosenfeld z Bielska.

Jak się dowiadujemy, zawodami o mistrzostwo Polski Turyści — Warszawianka kierować będzie jeden z najlepszych sędziów footbalowych w Polsce p. Rosenfeld z Bielska.

Szczegóły sensacyjnej karjery króla tennisu Lacosta.

W świecie tennisowym wielkie wrażenie wywołało zwycięstwo Lascote'a nad Tildenem. „Wielki Bill“ został wykreślony z listy królów rakiey. A jednak Lascote nie dorównuje może genjuszowi niezrównanego amerykanina, ma jednak wielkiego, potężnego sprzymierzeńca — t. j. młodość... 22 letni francuz — wobec 34 lat liczącego Tildena — musiał odnieść zwycięstwo nad dotychczasowym królem rakiety. Bijąc przeciwnika w trzech setach i strącając go z tronu, zajmowanego przez 7 lat. A przecież Lacoste grał z nim sześć razy, w 1925 roku przegrywając 7:5, 12:10, 6:8, 5:7 2:6 w walce o puhar Davisa (miał dwa razy match - ball) następnej zimy pobił on już Tildena w trzech setach o mistrzostwo Ameryki na krytych kortach; zwycięstwo to ponowił w walce o puhar Davisa w r. 1926, w którym odebrał już Tildenowi jego wysoki tytuł. W Europie przegrał 4:6, 5:7 w meczu Francja — Ameryka, w trzy setowym meczu, odnosząc jednak znakomite zwycięstwo w finale mistrzostw Francji. Piąte spotkanie o puhar Davisa przyniosło mu tryumf nad Tildenem, jak również i szóste o mistrzostwo Ameryki — więc na 6 meczów, tylko dwa przegrane.

Lacoste zadziwiająco szybko szedł na podbój białego sportu, w 19 roku życia zdobywając oficerskie ostrogi, w rok potem t. j. w 1925 roku, zostając czwartym graczem, w następnym roku pierwszym — w bieżący m roku zajął już tron.

Zwycięstwo ostatnie uczyniło Francję mistrzynią tennisu, zabierając Ameryce puhar Davisa. Francja ma zresztą jeszcze takich graczy, jak Cocheta, Borotrę, Brugnona, a w rezerwie Bossus, Daneta, Gentiena, Landry i innych.

Świetna francuska czwórka zajęta do tychczas rozgrywkami strefowemi, po obecnem zwycięstwie odpocznie sobie — przypuszczalnie w roku przyszłym dojdzie do rozgrywki ze zwycięzcą międzystrefowym, prawdopodobnie z Ameryką.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie całego turnieju o mistrzostwo Ameryki. Cachet przepadł w trzeciej rundzie, pokonany przez amerykanina Hennessy'a (6:4 6:4. 4:6, 3:6, 6:1); w ćwierć finałach Brugnon został usunięty przez Johnstona 6:3, 2:6, 4:6, 4:6, Borotra przez Tildena 1:6, 6:3, 8,10, Lacoste zato pokonał Alonza 6:8, 6:4, 6:1, 6:2 i Hunther zwyciężył Hennessy'ego 4:6 5:7, 6:0, 6:2, 6:7. Tilden pokonał Hunthera w ćwierć finale 14:12, 6:1, 4:6, 9:7; Lacoste — Johnstona 6:2, 2:6 6:4, 6:1. W finale Tilden nie zdołał się obronić przed natarczywemi, świetnemi atakami Lacoste'a i mimo hozpaczliwej, zaciętej obrony, przegrał 11:9, 6:3, 11:9.

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Wielki wstrząsający film z za kulis zbrodniczej działalności handlarzy żywym towarem!
Tajemnica afrykańskich domów rozpusty!

Zakazana dzielnica Algieru

Egzotyczne tło dalekich nieznanych krajów.
Wspaniała wystawa, mistrzowska reżyserja.
Turniej artystów światowej sławy

W roli pani — Brison MARJA JACOBINI.

Od godziny 1 i pół do godziny 3-ej cena wszystkich miejsc 1 złoty i 50 gr.

SPLENDID

Narutowicza 20.

Ostatnie 3 dni!

Największe arcydzieło filmowe znanej wytwórni „Sowkino" w Moskwie

CAR IWAN GROŹNY

Krwawe jego rządy w latach 1534—1584.
Potężny dramat w 12 aktach.

„Niewolnikom skrzydeł mieć nie wolno"
Największe arcydzieło filmowe doby obecnej

W rolach głównych najwybitniejsi artyści **Teatru Artystycznego Stanisławskiego w Moskwie.**

Realizatorzy tego epokowego dzieła, dbając o wierne oddanie tła epoki ponurego panowania sadystycznego władcy — degenerata, użyli autentycznych strojów i rekwizytów owczesnych, przechowywanych w muzeach rosyjskich.— Ponury przepych caratu!— Egzotyzm średniowiecznej Rosji! — Zawrotne tempo akcji! — Sięgająca wyżyn uduchowionej sztuki gra wykonawców! — Oryginalna inscenizacja pierwszych prób pokonania przestworzy przez chłopa rosyjskiego! — Wprowadzająca w podziw genjalna reżyserja. To są zalety tego nieprzeciętnej wartości filmu, który zobaczyć powinien każdy kulturalny kinoman.

Od godz. 1½ do g. 3 cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.



Na sezon zimowy PIECYKI i KUCHENKI

kaflane szamotowe różnego wzoru i gatunku w wielkim wyborze na dogodnych warunkach poleca

M. ELECHNOWICZ
Żeromskiego 1-a. (Pańska).
Pierwszorzędne wykonanie! Ceny przystępne

Sprzedam letnisko-gospodarkę

Piękne położenie pod lasem, 5 mórg ziemi, łąka, sad, dom murowany, 2 pokoje z kuchnią. Cena 10.000 zł. Dojazd Zgierz. 2 klm. za miastem, wieś Kontrewers № 15, Sienkiewicz.

WYCINAJCIE ADRES. WYCINAJCIE ADRES!
gdzie można dostać o **30%** TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. — z własnego i powierzonego towaru.
Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**
UWAGA: Urzęgnikom na raty.

Dr. med. S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. med. Różaner
Dzielna № 9.
Tel № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Pod gwarancją wykluczającą absolutnie wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie w 30 wykładach na samodzielnego buchaltera-bilansistę wł. biura buchalteryjno-rewizyjnego, sąd. rej. rzeczozn. z wyższem wykształceniem i kontrol syndykatu przemysł. Nauka indywidualna lub w stosownych grupach i w dowolnej porze. Kończącym odp. świadectwa. Bliższych informacji w czwartki, piątki, soboty i niedziele 6—8 wiecz. Piotrkowska 183.

Dr. STUPEL
Szkolna № 12
Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Dr. HELLER
Choroby skórne i weneryczne
przeprowadził się na ul.
Nawrot 2
do 10, 1—2 i 4—8 dla niezamożnych ceny lecznic.

Ubiory męskie, damskie, obuwie swetry na wypłatę. Piotrkowska 37, II wejście i piętro.

Nowoczesnych tańców

udziela dypl. nauczyciel
I. ZALCMAN
Cegielniana 54
Kurs 12 zł. Warunki dogodne Lekcje pojedyńczo i w kompletach. Zapisy codziennie w kancelarji szkoły od godz. 6 pp. Początek kursu 2,11 r.b.
UWAGA: **I-sza lekcja bezpłatnie**

P. ZŁODZIEJA

który w dniu 21 b. m. skradł skrzynkę form do drukowania nie przedstawiających dla niego żadnej wartości, prosimy o zwrot takowych za wynagrodzeniem zł. 100.—
Bezwzględna dyskrecja zapewniona.
Tow. dla Międzynarodowego i Krajowego Transportu „SPEDPOL",
Łódź, Traugutta 2, Tel. 5-28.

Poszukiwane są

eleganckie, postawne dobrze ułożone młode
FORTANCERKI
do pierwszorzędnego lokalu restauracyjnego. — Oferty sub. „Taniec" do adm. „Republiki".

Doktór H. Wołkowyski
Zachodnia № 57.
(Cegielniana 19)
Choroby skórne i weneryczne.
Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz 4—8.
W niedzielę i święta od 11 -1.
Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Rozmaite

Potrzebni ślusarze Zgłaszać się ul. Żeromskiego 75.

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132 przyjmuje i zamowienia oraz masaże. 1p

Samochód do sprzedania 6-cio osobowy 6-cio cylindrowy marki Chodson. Wiadomość ul. Jasna 1a.

Tylko 20 zł.
miesięcznie pobiera znana nauczycielka kroju, szycia, modelowania i bieliźniarstwa, która od 1 listopada otwiera nowy 3 miesięczny kurs dla panienek. F. Grynblat Żeromskiego 9/33.

Lekarz dentysta F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

BLASKOLIN MYDŁO BENZOLOWE! PIERZE i CZYŚCI WSZYSTKO!

SP. AKC. „BLASK" POZNAŃ

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po pol. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.